

Pod domem Lilki 100 lat później (30 lipca 2005 roku)

Kilka dni temu spotkałam się z T. Przyjaźnimy się od wielu, wielu lat, dawno, dawno temu byliśmy parą, potem nasza znajomość przeszła w spokojne, łagodne, ufne zakolegowanie. Spotykamy się rzadko, ale regularnie. Przez wiele lat razem z jego żoną, aktorką, od pewnego czasu bez żony. Małżeństwo przeżywa rozległy kryzys („i chyba już tak pozostanie”, mówi T., co nie znaczy, że planują zamieszkanie osobno, są praktykującymi katolikami, pobrali się na dobre i na złe, teraz jest złe, może już na zawsze, ale to ich nie zwalnia z przysięgi [4]).

T. też był kiedyś aktorem, po zmianach ustrojowych został agentem ubezpieczeniowym w Nationale Nederlanden i wydaje się, że ten zawód lepiej do niego pasuje, a on do tego zawodu.

Spotykamy się w ogródku knajpki koło miejsca jego pracy. T. pije piwo, bo lubi. Ja nie piję piwa, bo nie lubię. Coś tam zawsze jednak piję. A potem, gdy T. wraca do pracy, ja (z psem) zahaczam o Kossakówkę, zaraz obok. Kiedyś słynną, pełną życia willę, dziś ponurą i zaniedbaną. Tu mieszkała Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. I jej siostra Magdalena Samozwaniec. I oczywiście ich ojciec, Wojciech Kossak, i mama-Mamidło, i brat Jerzy, i dziadek, Juliusz, i cały kulturalny Kraków tu się kiedyś spotykał.

Dom „na Wygodzie” to dziś plac Kossaka i to był *ten* adres. Piękne miejsce, nad Wisłą, pod Wawelem, przy ulicy Swobody biegnącej wzdłuż wałów, którymi jeździła kolej, duma miasta, zwana cyrkumwalacyjną, bo krążyła po obwodnicy wokół Krakowa, które już miało swoje wodociągi, zaczynało się elektryzować, po głównych ulicach jeździł konny tramwaj, w którym była pierwsza i druga klasa.

Sto lat temu, w roku 1905, młodziutka Maria-Lilka Kossakówna marzyła o szybkim zamążpójściu, bo staropanieństwo, to było najgorsze, co mogło wtedy spotkać ją, kobietę. Więc Lilka marzyła i pisała swoje młodzieńcze wiersze. Jak to wygląda sto lat później? I co się wydarzyło przez te sto lat? Co się zmieniło? Wszystko to było wynikiem tego, co już w 1905 wisiało w powietrzu.

W 1905 roku Einstein sformułował teorię względności i przewrócił do góry nogami dotychczasowe rozumienie świata. Czas okazał się relatywny, a nie, jak dotąd sądzono, absolutny. Na razie zawrzało tylko w środowisku naukowym, dla Lilki nie miało to najmniejszego znaczenia. Żyła w błogiej nieświadomości, marząc o szybkim i udanym zamążpójściu.

Tymczasem teoria względności już od tego momentu zaczęła pracować na naszą obecną rzeczywistość, na podróże kosmiczne, na nasze media, na naszą świadomość. O, słyszę, że naukowcy namierzili wreszcie (bo od jakiegoś czasu się odgrażali) dziesiątą planetę naszego Układu Słonecznego, 14,5 miliarda km od Słońca, półtora raza większą od Plutona [1]. Gdyby nie Einstein, żylibyśmy w starym Układzie Słonecznym. Ale żyjemy sto lat później. W sumie *tylko* sto lat.

Dziś Kossakówka jest wciśnięta między znacznie wyższe domy alei Krasińskiego i placu Kossaka. A same aleje Trzech Wieszców są arterią przelotową Krakowa, gdzie ruch samochodowy czyni to miejsce jednym z gorszych adresów miasta. O tym wszystkim myślę, gdy przyglądam się przez sztachety parkanu zapuszczonemu ogrodowi, w którym Lilka marzyła o szybkim i korzystnym zamążpójściu. I myślę jeszcze o czymś. O świecie za kolejne sto lat.

Bowiem Lilka marzyła jeszcze o czymś, o miłości, a że wolna miłość była wtedy poza sferą jej marzeń, marzyła o *małżeństwie z miłości*. I to też już było marzenie rewolucyjne. To dopiero się tak naprawdę zaczynało. Więc co już teraz wisi w powietrzu? Ile wojen i jakie czeka przyszłe stulecie? Jakie zmiany w obyczajach? Jakie rewolucje? Wojna w Iraku - zwana przez nas eufemistycznie misją pokojową - pochłonęła już ponad 100 tysięcy istnień

ludzkich [2]. Dziś z głodu umarło już prawie 50 tysięcy ludzi. Od uderzeń piorunem lub pod zawalonymi drzewami zginęło właśnie - statystycznie licząc - co najmniej kilka osób... [3] [4] [5]